

STWÓRCZY DUCH *)

Przyjdź, *veni*, modlono się do Ducha Św. w wieczerniku i poszło po duszach apostojskich jak wiosna, jak wichur, że kolumny ognistych języków nad nimi się spiętrzyły; przyjdź, *veni*, modlono się w domu pogańskim Korneliusza i znowu po duszach pogańskich poszedł wiosenny wiew razem z wszystkimi darami Ducha Św. Przyjdź, *veni*, zdawały się modlić na początku świata zwichrzone energie, by z chaosu powstał kosmos i widocznie poszedł po niespętanych jeszcze energiach Boży wiew, skoro. Geneza odzywa się jakby z podziwem: wszystko było dobre i bardzo dobre. Kto w Boga wierzy, modli się dzisiaj jak modliły się kiedyś dusze apostojskie i żywioty, modli się serdeczną inwokacją: przyjdź, *veni*, by z ludzkiego chaosu wywinął się świat nowy i lepszy, by Bóg i ludzie mogli powiedzieć, że po tylu krwawych i niekrwawych ofiarach znowu wszystko jest dobrem i bardzo dobrem. Zanim się to stanie na drodze niezwykłej inspiracji, z góry dostrzegamy drogi, na których wychowywał Bóg ludzkość odkąd rozpoczęła na ziemi swe dzieje. Za Nowym Testamentem oświadcza św. Tomasz w drobnym traktacie ukrytym wśród innych *Quaestiones*, że w ścisłym znaczeniu wychowawcą człowieka jest Bóg, gdyż tylko On sięga do człowieka od wewnątrz, tylko On umie w nim działać stwórczo, tylko On umie to zrobić w tak dyskretny sposób, że zawsze uszanuje nieoceniony nasz skarb wolnej woli. Naczelnymi hasłami w wychowaniu człowieka muszą się stać trzy wielkie idee wzorowane na działaniu Boga w kosmosie i dziejach ludzkich. Tylko Bóg jest wychowawcą w znaczeniu ścisłym przez swą immanencję w świecie i człowieku, przez swą nieustanną stwórczość we

*) Tygodnik Powszechny, r. 1946, nr 23.

wszelkiej rzeczywistości. Wreszcie przez niedostrzegalny dla oka i ucha ludzkiego sposób, który nikogo nie znudzi, nie zrazi, nie odepchnie. W ten sposób człowiek człowieka wychowywać i prowadzić nie potrafi, ale musi się o tym pamiętać, że taki jest ideał, że do niego trzeba dążyć, widocznie dążyć, by całkowicie roboty nie popsuć. Trzy idee: immanencji Boga, Jego stwórczości nieprzerwanej i nieuchwytniej dyskrecji w stosunku do człowieka najściślej ze sobą się łączą, tak iż jedna przez drugą i trzecią się wyjaśnia i uzupełnia.

I.

Oddzielano czasem immanencję Boga od Jego transcendencji, mówiono o Bogu w nas, zapominając o Bogu ponad nami, albo też postępowano odwrotnie. Pamiętali o immanencji Boga modernisci, a zapominali o Bogu ponad nami i ponad wszechświatem, a kiedy pamiętali o Bogu w nas, wszystko gmatwali, gdyż Bóg rodził się u nich ze świadomości ludzkiej i raczej On od człowieka zależał aniżeli człowiek od Niego. Zapominali o immanencji Boga deisci, a pamiętali tylko o Bogu poza światem, o Bogu którego sobie naiwnie przedstawiali jako wielkiego zegarmistrza, który zmontowałszy swą maszynę już nigdy się nią nie zajmuje. Kaleczono największe, najpiękniejsze myśli o Bogu, rozdzierano to, co do siebie należało; łączy obydwie myśli myśl chrześcijańska, mówiąc o Bogu w nas i o Bogu ponad nami, o Bogu immanentnym i transcendentnym zarazem.

Jest Bóg immanentnie w wszechświecie, w kosmosie, jest w poszczególnym człowieku i w wielkich grupach ludzkich, jest w dziejach wielkich i małych, w myślach i sercach, jest w tym, czym człowiek z natury swej jest i co z siebie jako kulturę wydaje. Drgało z radości serce św. Franciszka na widok pięknego świata bożego, wyśpiewując z siebie hymn do słońca, śpiewany przez miliony i przedtem i potem, a zwłaszcza przez miliony młodych, którzy jeszcze wrażliwości na piękno nie stracili. Dygotała z zachwyty myśl badacza w kontakcie ze zbitymi w atomy energiami kosmosu, bo widziała z ks. Lemaître i Eddingtonem stwórczy wystrzał boży

w otchłań nicości. Kiedy się miało ku końcowi starożytnego świata, kiedy szalały bożyszczka i ludzie, mówił św. Paweł do epigonów filozoficznych w starożytnej Helladzie o Bogu immanentnym w dziejach ludzkich, o Bogu, w którym ruszamy się, żyjemy i jesteśmy. Kiedy się spalało rzymskie imperium w dwóch wielkich ogniskach, w Rzymie i Kartaginie szukał św. Augustyn Pana Boga w dziejach ludzkich, dochodząc do przekonania, że człowiek rugował teocentryzm ze starożytnego imperium, ubóstwiając państwo w osobie cezara. Spalał się starożytny świat ludzki, kiedy z niego chciano usunąć Boga, Boga nieusuwalnego immanentnego w jednostce i w milionowych grupach. Jest Bóg immanentnie w każdym człowieku z osobna tak, iż marna trzcina myśląca nawet nie dostrzega jak jest wielką, jak dostojną przez mieszkającego w niej Boga: jeżeli gdzie indziej pokazują się w stworzeniu znaki boże, to w nim, w człowieku jedynie pali się boży obraz. Naturalna podstawa do nadnaturalnego, mistycznego zjednoczenia tkwi w immanencji bożej, tkwi w fakcie Boga w nas.

W stworzeniach swoich objawia się Bóg w sposób naturalny, a te Jego teofanie stają się dla ludzkiego umysłu drogowskazami na wielkim gościńcu, na którym Jego, Boga szuka i znajduje.

Nie odrywa myśl chrześcijańska immanencji Boga od Jego transcendencji, nie oddziela Boga w nas od Boga poza nami i poza światem od tego Boga, który mieszka w nieskończonej doskonałości swej istoty i dlatego idea immanencji jest u nas, u chrześcijan ideą płodną, wielką, taką, która w duszy św. Augustyna wyrywa okrzyk: *inardesco*, płonę, z zachwytu płonę wobec tego *mysterium fascinosum*, wobec tajemnicy budzącej podziw. Nie oddziela myśl chrześcijańska Boga w nas od Boga poza nami, od Boga transcendentnego, wobec którego św. Augustyn woła z kolan: *inhorresco*, drzę, z lęku drzę wobec *mysterium tremendum*, wobec tajemnicy, która zwala człowieka na kolana.

Myśl o Bogu w nas i Bogu ponad nami wywołuje pewną postawę człowieka wobec całej rzeczywistości. Łaciński słownik wyraża tę postawę przez *pietas*, a my ją nazwiemy czcią

stworzenia zrodzoną ze czci jeszcze wyższej, tej, która się należy świętości immanentnego w świecie Boga. Czują, wrażliwą jest żrenica chrześcijańska, dostrzegając wszędzie boże znaki i obrazy. Ze znaków i obrazów rodzi się cześć wobec całej stworzonej rzeczywistości, wobec tego, co wielkie i największe i tego co małe i najmniejsze, a zwłaszcza wobec tego co żyje, żyje z ustroju ze zmysłu a nade wszystko z bożego obrazu, z Ducha. Myśl o immanencji bożej nakazuje cześć dla człowieka, taką cześć, że w żadnym innym światopoglądzie nie jest do przyjęcia. Nie może nikt sięgnąć bezpośrednio do wnętrza człowieka, ale akcja na wnętrze człowieka, na jego przekonania, na uczucie, na to wszystko, co drzemie i kiełkuje na dnie jego duszy, musi się stać programem w każdej sztuce wychowania, bo zawiodą wszelkie zewnętrzne kaftany. Biskup Dupanloup napisał trzytomowe dzieło o wychowaniu człowieka, bo bez szacunku dla niego nigdy się go od wewnątrz dla niczego nie zdobędzie.

II.

Z myślą o Bogu w nas wiąże się myśl druga o stwórczej Jego obecności we wszystkim, co istnieje. Dlatego Bóg jest wszechobecny w całej rzeczywistości, ponieważ jest wszędzie tam, gdzie stwarza i jest w nieskończoności swej istoty. Wyśmiewani przez kpiarzy tomiści głoszą niezrównaną myśl: *conservatio est continua creatio*, myśl bogatą i płodną zarówno wtenczas, kiedy się zwraca do Boga, jak i wtenczas kiedy się stosuje do człowieka. Jest wielką, kiedy się stosuje do Boga. Zachowuje, kto stwarza. Zachowuje wszechświat i każdego w nim człowieka Bóg przez przedłużony stwórczy swój akt, a ponieważ jest wszędzie tam, gdzie działa, więc jest obecny, immanentnie obecny w każdej stworzonej przez siebie rzeczywistości. Kiedy człowiek, naśladowując Boga, sam poczyną tworzyć, nie tworzy z niczego, lecz sięga do tego co już jest, do takiego lub innego tworzywa, by je przekształcać, przerabiać i nadać mu pomyślany przez siebie kształt. Bóg postępuje inaczej, bo stwarza, a nie tworzy, stwarza z niczego, a stwarzając jest immanentnie w swym stworzeniu. Pierwsza idea

immanencji tłumaczy się przez naszą drugą ideę obecności Boga w każdej rzeczywistości przez stwórczy Jego akt.

Także w człowieku jest Bóg stwórczo, podwójnie stwórczo, bo i w kierunku naturalnym i w kierunku nadprzyrodzonym: w naturalnym, bo stwarza ludzką jego istotę, w nadprzyrodzonym, bo stwarza w duszy łaskę, jakby nową duszę, z której bezpośrednio wykwita miłość z góry, *caritas* w towarzystwie każdej wlanej cnoty. *Inardesco*, płonę z podziwu, odzywał się św. Augustyn wobec *mysterium fascinatum*, wobec tajemnicy Boga w nas, a jeszcze silniej dobywa się ten głos z naszej duszy wobec drugiej tajemnicy stwórczego Ducha w nas. Jeżeli Bóg w nas rozbudzał naszą cześć, to Stwórczy Duch rozbudza chęć, serdeczną, niezmożoną chęć naśladowania przez własną twórczość. Poczyna człowiek tworzyć kulturę, czyniąc sobie ziemię poddaną, ziemię razem z całym kosmosem, przez badawczą myśl i przez wprząg do służby dla ludzkiego, pospolitego dobra w postaci cywilizacji. Poczyna człowiek tworzyć w sobie samym, bo nigdy nie czuje się w sobie samym gotowym, doskonałym i dlatego poczyna w sobie własną twórczą pracę nad odziedziczonym w genach żywiołem, nad konstytucją, nad życiem uczuciowo-pożądawczym, rozpoczyna pracę twórczą pod kierunkiem myśli i woli, by dojść do sprawności moralnych, do wykształcenia w sobie moralnego charakteru. Sięga do tego, co odziedzyczył i sięga do tego, co może wziąć bezpośrednio jedynie od Boga, sięga modlitwą po łaskę, by ją swym człowieczeństwem związać w nadczoneństwo i po dwakroć do samego upodobnić się Boga.

Na drodze wewnętrznej pracy nad sobą widzi człowiek przed sobą Chrystusa, w którym Bóg w unii hipostatycznej wkroczył jeszcze raz immanentnie w ludzkie dzieje. Człowiek nie jest monadą, lecz istotą otwartą w górę do Boga i istotą otwartą wszędy, by łączyć się z innymi ludźmi społecznie dla pospolitego dobra, a przez pospolite dobro także i dla siebie. Wszedł Chrystus w nas nie tylko przez objawioną swoją myśl, nie tylko przez Ewangelię, nie tylko przez odkupicielski swój czyn, ofiarny, krzyżowy czyn, ale przez tę rzeczywistość łaski, jaka w nas wchodzi, by na charakterze moralnym i w samej jego

istocie, zapulsowało boże życie, z bożego synostwa. Chrystusowe, boże przykazanie o miłości i Chrystusowa boża miłość, jako rzeczywistość, poszła przez stwórczy, boży czyn w ludzkie dusze tak, iż się z niej wyzwolić już nie potrafią, a jeżeli to zrobić usiłują, to tylko na to, by w ich wnętrzu otwarła się rana, duchowa rana, która broczy albo niepokojem albo niewytłumaczalną nienawiścią.

Tylko Bóg potrafi wychowywać człowieka stwórczo, ale w tej stwórczej akcji Boga zawiera się dla każdego wychowawcy wskazówka, że nie wychowuje, jeżeli w człowieku nie potrafi zmobilizować do twórczości wszystkich jego sił odziedziczonych i nabytych, psychicznych i konstytucyjnych, ducha i ciała. Z chwilą, kiedy człowiek w swej duszy poczuje i wysłucha zew do pracy nad sobą, do budowania moralnego charakteru, rozpoczyna się pierwsza faza i pierwszy sukces w procesie wychowania. Także w wychowaniu zachowuje tylko ten, kto tworzy, w sobie tworzy, bo jeżeli założy ręce, z odziedziczonych żywiołów uczuciowo pożądawczych poczną wyrastać chwasty i osty, dzikość i anarchia.

III.

Przez swą immanencję, przez wszechobecny w każdej rzeczywistości stwórczy swój akt niczemu ani nikomu Pan Bóg nie ciąży, nie ciąży przede wszystkim człowiekowi, który nosi w sobie wolną wolę i niewyzbywalną dla niej cześć: jeżeli mu się chce brutalnie do niej sięgnąć, by ją wziąć na uzdę jak ślepy, tępy żywioł, poczyną się buntować w imię swej osobowości. Odezwijmy się trochę antropomorfistycznie i powiedzmy, że Pan Bóg działa dyskretnie jako wychowawca w stosunku do człowieka, tak, iż mu nigdy nie ciąży. Jak niedostrzegalnym niemal wychowawcą jest Pan Bóg, tak niedostrzegalnym w swym ja, pretensjonalnym a małym ja powinien się stać człowiek, kiedy poczyną wychowywać i prowadzić. Jeszcze wczoraj słyszeliśmy o wodzach, którzy mieli prowadzić miliony wychowawczo, biorąc je na uzdy i ujarzmiając nie w ich żywiołach, lecz w szczytach ich dusz, w tych szczytach, które dążą do nieskończonego Boga, brano je na uzdę, by je

wprzęgnąć w ideał geocentryczny, robiąc z nich sługi ziemi. Zbuntowało się człowieczeństwo przeciwko uciskowi tego, co w nim było najszlachetniejszym i bożym zarazem. Politycznie, dyskretnie, taktownie nakazuje pedagogika katolicka wychowywać człowieka, by nie wpadał z niewoli w niewolę, z buntu w bunt, lecz umiał wyczuć, że pozostaje sobą, pozostaje dostojną dla siebie i innych osobą, mimo tego, że będzie służył dobru pospolitemu całą społeczną swą istotą. Nie zna wewnętrznej tajemnicy człowieczeństwa, kto nie potrafi jako wychowawca być artystą i odnosić się do każdego człowieka dyskretnie, politycznie, a nie jak mówi św. Tomasz *principatu despotico*.

IV.

Niech będzie osobny ustęp naszym zakończeniem w święto Zesłania Stwórczego Ducha. Przyjdź, *veni*, Stwórczy Duchu, byśmy w katolickim obozie poznali, że nam w katolickim obozie nie szukać celów wychowania, bo nam wskazuje nasza etyka Boga jako najwyższą, centralną wartość, jako Dobro, które porusza do siebie umysł i wolę, a poprzez nie wszelkie żywioły wewnątrz i zewnątrz człowieka. Stwierdza się dzisiaj rozbieżność celów w pedagogice albo też stawia się cel w sposób geocentryczny, zabijając człowiekowi świat deskami, belami, byleby mu było ciasno i ciasne nosił w sobie horyzonty. W hierarchii wartości mamy na czele wartość nad wartościami, Dobro absolutne, pod którym mieści i zmieści się każde inne dobro i to, co przynosi honor, cześć, *bonum honestum*, i to, które jest użyteczne, dotykalne i zjadalnie użyteczne, jako dobro ekonomiczne i to, które jest wyczuwalnie przyjemnym nawet dla zmysłowego wzruszenia, byleby nie szło przeciwko honorowi. Cokolwiek człowiek odziedziczył w przyrodzie i poprzez przyrodę, co odziedziczył w rodzicielskich genach, co wypracował poza sobą w dziełach kultury i wypracował w sobie jako kulturę moralną, moralny charakter, wszystko to zmieści się na stopniach hierarchii jako dobro, jako wartość na różnych jej szczeblach, gdzie jednak na szczycie pozostaje wartość nad wartościami, Bóg jako nasze Dobro

absolutne. Nikt o wielkiej sprawie społecznej sprawiedliwości tak pięknie nie pisał, jak św. Tomasz z Akwinu, kiedy dowodził, że przez nią akt każdej innej sprawności moralnej, każdej cnoty sublimuje się i podnosi do wyżyny pospolitego dobra, do wyżyny samej sprawiedliwości społecznej. Jednak spojrzenie św. Tomasza było dalekie, jak dalekie były jego horyzonty myśli. Toteż ponad wielką sprawą sprawiedliwości społecznej widział jeszcze drugą wielką sprawę, wielką i największą sprawę kultu Bożego, kiedy ogłosił, że w olbrzymim procesie sublimacji wychowawczej można się podnieść jeszcze wyżej do miłości Boga, a wtedy sprawiedliwość społeczna znajdzie w sobie znaki Boże, zmieniając się w kult Dobra absolutnego.

Ponad ziemią, na której pracuje człowiek, tworząc swą kulturę i budując dzisiaj nowy swój świat, unosi się kopia błękitna życia religijnego, ale taka, że błękity spływają z niej w samą duszę ludzką i do niej ją podnoszą. Od Boga immanentnego w świecie przez objawienie naturalne i nadprzyrodzone dowiedział się człowiek, że należy nie tylko do ziemi, ale także i przede wszystkim do Boga samego przez dzieło stworzenia i odkupienia i będzie wiecznie niespokojnym, dopóki w sobie Boga nie odnajdzie, dopóki dla niego zesłanie Ducha Świętego, Stwórczego Ducha nie stanie się rzeczywistością i natchnieniem.